sport wodny



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA,
TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

II-GI ZESZYT ZA LUTY

WARSZAWA

Nr. 3

H. Kędzierska

Projekt wioślarskiego kalendarza sportowego na 1937 r.

Miesiąc	dn.	Miejscowość	Regaty	Uwagi
Kwiecień	25	Wszyscy	Otwarcie sezonu i podniesienie flag	
Maj	30	Wszyscy	Regaty otwarcia sezonu	
Czerwiec	6	Płock	Propagandowe	
		Gdańsk	Międzynarodowe	podw. punkt.
	13	Kalisz	Międzyklubowe	
		Kraków	Propagandowe	
	20	Warszawa *	Międzyklubowe	
	27	Bydgoszcz *	Międzynarodowe	podw. punkt.
Lipiec	4	Troki	Międzynarodowe	biegi międzynar. podw. punkt.
	11	Poznań	Międzyklubowe	
	18	Włocławek	Międzyklubowe	
	25	Kruszwica *	Międzyklubowe	
		Budapeszt	Mecz Polska-Węgry	ew. na 7-miu typach M. E.
Lipiec Sierpień	31 1	Bydgoszcz *	Mistrzostwa Polski	podw. punkt.
Sierpień	8	Grudziądz	Propagandowe	
		Grodno	Propagandowe	
	13—15	Amsterdam	Mistrzostwa Europy FISA	podw. punkt. i premia
	15	Wszyscy	I-szy Krok Wioślarski	
	22	Toruń	Międzyklubowe	
		Łomża	Propagandowe	
	29	Kalisz	Propagandowe	
Wrzesień	[illegible]	Wilno	Propagandowe	
		Poznań	Propagandowe	
	12		Regaty kobiece — później będzie podana miejscowość	
		Kraków *	Międzyklubowe	
	19	Warszawa *	Międzyklubowe	
Październik	3	Wszyscy	Długodystans. i zamknięcie sezonu	

[illegible]

a) Ze względu na wczesny tegoroczny termin Sejmiku (już w dniu 14.3.37) prosimy o nadesłanie projektowanych zmian i uzupełnień terminarza możliwie natychmiast po otrzymaniu okólnika Nr. 1 pod adresem kpt. sport. Wł. Długoszewskiego (Kraków, Słoneczna 28).

b) Regaty oznaczone gwiazdką (* opłacają 1% dochodu brutto na rzecz Z. Z.

c) Terminy regat zagran. w których udział osad polsk. byłby pożądany:

20 czerwca — [illegible]
1—3 lipca Henley
4 lipca Gdańsk
18 lipca Kopenhaga (mecz państw bałtyckich).

Kluby, mające zamiar wysłać swe reprezentacje na wyżej wymienione regaty, winny o tem zawiadomić przynajmniej na 1 mies. przed terminem regat kapitana Sportowego PZTW.

Przew. Komit. Wyk. PZTW: (—) *A. Loth.*

Kapitan Sport. PZTW (—) *Wł. Długoszewski*

Sejmik wioślarski

Jak podają komunikaty P. Z. T. W. termin Sejmiku Wioślarskiego wyznaczony został w r. b. na dzień 14 marca — niedziela o godz. 10.30 w lokalu W. T. W. ul. Piarackiego 19.

Na porządku dziennym znajdzie się sprawa uchwalenia przygotowanego przez komitet wykonawczy P. Z. T. W. nowego statutu.

Zebranie plenarne Zarządu P. Z. T. W. odbędzie się 13 marca (sobota) o godz. 18-ej w lokalu W. T. W.

Zarząd projektuje uzyskanie dla uczestników Sejmiku 50% zniżki kolejowej, o co prowadzi obecnie starania.

ROK 18 WARSZAWA, LUTY 1937 R. № 3

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOSLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO



Wspaniała jazda na bojerach na Rangsdorfer See pod Berlinem

Kurs żeglarstwa na lodzie w Augustowie

Staraniem PUWF i PW przy współpracy PZŻ został zorganizowany w Augustowie kurs żeglarstwa na lodzie.

Zjechało się do Yacht Klubu Polski, oddział w Augustowie na, że tak powiem, pierwszy turnus 23 kandydatów na przyszłych instruktorów.

Są to oficerowie, dwóch podoficerów zawodowych, członkowie klubów zrzeszonych w PZŻ oraz organizacyj uprawiających żeglarstwo no i kajakowcy. A więc WKS'y, Jachtklub AZS, PPW, YKP, ZHP, AZM, ZS, PZH.

Zespół raczej młody. „Old boy'ów" tylko paru.

Część przyjechała z nartami, które mogliśmy używać tylko przez jakieś dwa dni na początku. A myśleliśmy wyjeżdżając do Augustowa, że jeżeli w Warszawie były śnieżyce to i tu na północy śniegu nie zbraknie. Zawiedliśmy się.

Taboru kursowi użyczył OYK 4 sztuki ślizgów 15 m^2 i jeden 25 m^2 żagla.

Pozatym już podczas trwania kursu otrzymaliśmy do szkolenia pięć nowych ślizgów międzynarodowych monotypów 15 m^2 żagla.

Ślizgi te były montowane (i potym naprawiane), na ich nieszczęście w Augustowie w OYK. Piszę na ich nieszczęście, gdyż montaż na mrozie kilkunastostopniowym przy pomocy jednego b. rozbitego klucza francuskiego, jakiego mógł dostarczyć „warsztat" OYK, nawet przy najlepszych chęciach zarówno budowniczego jak i jego niewykwalifikowanych (miejscowych) pomocników jest przecież pomysłem conajmniej dziwnym. Dodajmy do tego, że Augustów jako źródło zakupów sprzętu żeglarskiego, okuć, linek stalowych i t. p. może nie być brany wogóle pod uwagę.

Oczywiście ten „augustowski" montaż odbija się dotkliwie na stanie ślizgów. Prawie co dzień „lecą" maszty z powodu złego zaplecenia sztagów, zacienkich want i innych niedopatrzeń. Jak dotąd odbywa się to bez następstw. I głowy załóg i maszty są całe. Najwyżej pokłady cierpią trochę. Zobaczymy jak będzie dalej.

Kierownikiem kursu jest major Osiński, instruktorami kpt. pil. Jasiński, por. Filipczuk, p. Kaletta i p. Grzeca.

Samo szkolenie odbywa się w ten sposób, że ogół uczestników podzielony jest na 5 grup. Na każdą grupę wypada 1 ślizg, stary i 1 nowy monotyp. Przed obiadem i po obiedzie do zmroku jeździmy kolejno, wykonując pewne zadania lub trenując starty, a o ile jest odpowiedni wiatr i regaty. Potym wykłady.

Kolacja o g. 19. Po kolacji nudy. Trochę czasu zajmują listy. Z resztą niewiadomo co robić. Jakiś czas strzelaliśmy do celu z pistoletu wiatrówki, ale potym okazało się, że niektórym, bardziej katolickim niż sam Papież, uczestnikom kursu, za poradą bosmana Y. K. P., to się nie podobało, mimo, że sami przedtym brali udział w tym „wandaliźmie" i „obrażeniu P. Prezydenta R. P." (z powodu strzelania w kierunku ściany na której wisi portret)

A więc teraz od g. 19 do 22 musimy „zbijać bąki". Podobno jest to b. dobre spędzanie czasu dla 23 ludzi. Staramy się ten czas urozmaicić: czasem uczymy się „jodlować" od prawie oryginalnego górala, czasem robić piętami „po-[illegible]

O g. 22 cisza. Kto chce śpi, kto nie to nie.

Same ślizgi to dziwne bydlaki. Chodzi to kiedy i czasem, szczególniej przy b. dużym wietrze, jak chce.

Wtedy gdy sternik (początkujący) chce, aby szedł wolniej idzie szybciej. Naraża załogi na wpadnięcie w „korkociąg". Jest to manewr przypominający psa goniącego za własnym ogonem i teoretycznie (przy dużej szybkości) kończący się awarją, a praktycznie stępieniem płoz i maleńką przejażdżką tyłem, oraz obruganiem przez instruktora.

Specjalnie ciekawa jest jazda na ślizgach podczas odwilży. Na lodzie (za naszej bytności grb. około 50 cm) stoi wtedy woda, dochodząc do warstwy 10—15 cm.

Ślizgi po tej mieszaninie chodzą b. dobrze, o ile jest wiatr. Gdy go niema, trzeba brodzić w butach po wodzie, kląć i pchać takiego „monotypa" lub starą piętnastkę". Potym kandydat na instruktora ma w butach conajmniej do wieczora pełno wody. Czasem tę wodę „wyczuwa" jesz-[illegible]

Podczas jazdy, a specjalnie przy zwrotach ślizg „szprycuje" nie gorzej od uczciwej żaglówki późną jesienią.

Zato gdy odwilży niema, a jest luz w kierownicy (mają go obecnie prawie wszystkie kursowe „monotypy") ślizgi tańczą jak oszalałe. Gdy przychodzi dobry podmuch ślizg zaczyna dryfować za wiatrem, robi się ogromny hałas, płozy idą bokiem.

Aby tego uniknąć trzeba zwykle luzować szkot. Gdy i to nie pomaga trzeba refować, no i ostrzyć płozy. Przy okazji luzowania szkota, gdy sternik jest nerwowy następuje od czasu do czasu wyżej omawiany „korkociąg".

Nie odbyło się również bez małej awarii ze „stratami w ludziach". Dwa stare ślizgi zderzyły się. Szły przeciwnymi halsami w pół wiatru. Oczywiście zawinił ten, który szedł lewym halsem, i oczywiście poszkodowany został „bezgrzeszny".

Ten ostatni w moment po zderzeniu i wyleceniu na lód wołał wielkim głosem: „miałem prawy hals".

Teraz oprócz pięknie uchodowanej brody (jeden z członków b. arystokratycznego „klubu brodaczy") nosi myśliwski bandaż na głowie.

„Doktór kursu" w postaci kaprala sanitarjusza 2 pułku ułanów orzekł „nic groźnego".

Od 15 lutego b. r. odbywają się, że tak powiem, egzaminy praktyczne i teoretyczne. Wiatr i lód dobry, nawet chwilami za dobry, płozy dostatecznie tępe. Ale pada śnieg, lód się pogarsza. Może jeszcze pogonimy na nartach.

Przez noc wiatr się skończył, śniegu napadało więcej. Żeglarstwo się chwilowo skończyło. Gdy przyjdzie odwilż, śnieg stopnieje ślizgi znowu ożyją.

Jerzy Karpiński

Jak to było w Kiekrzu?

Śmiechy, dyskusje rozbrzmiewają w Ośrodku Żeglarskim Harcerskiej Drużyny Wilków Morskich. Co się tam dzieje? Od dwuch lat wykończone własnymi siłami jachty lodowe nęcą harcerzy-żeglarzy a tylko kilka razy w tym czasie przecinały powierzchnię jeziora Kierskiego skutą zimową obręczą lodu. Zasmakowali oni w szalonym pędzie jakim sunęli po jeziorze.



Jazda na jeziorze Kierskim

Przez cały rok głaskali płozy, smutnie kiwając głowami, i niejednokrotnie zacięcie odpierając ataki tych, którzy śmiali się z ich czułości. Czasami i oni wpadali w zwątpienie czy też ich praca, ich wysiłek nie był daremny, czy też św. Piotr nie łaskaw na nich, czy też jeszcze zamało popracowali dla tego królewskiego sportu. Lecz żeglarz to twarda dusza, nie poddaje się, a oczekuje sposobności żeby się odpłacić.

I doczekali się!

Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, że ich marzenia się ziściły. Zamarznięte jezioro oczekuje przybycia młodych żeglarzy.

Porwało się bractwo i przybyło gromadą. Młodzież dzielnie chwyciła za cęgi, młoty i pilniki i z młodzieńczym zapałem zabrała się do pracy. W niedługim czasie ślizgi były gotowe do wyjazdu. Tylko, że żeglarzy dwudziestu a ślizgów tylko dwa. Jak pogodzić wszystkich? Każdemu ręce drżą ażeby jaknajspieszniej schwycić ster i puścić się w szalone harce po tafli lodowej. Lecz nie wszystkim można powierzyć ślizg. Przecież ma wytrzymać na długo [illegible] ma przeszkolić wszystkich. A ręce niedoświadczone mogą popsuć przyjemność. To też postanowiono, że doświadczeńsi rozpoczną próby i następnie będą szkolić pozostałych. A, że harcerze to bractwo zgodne [illegible] stanął układ.

Próby zapaliły wszystkich, dzień cały gwar i opowiadania: „...słuchaj człowieku, walimy osiemdziesiątką. Szybkość ośe dech zapiera...".

Najwięcej cieszą się ci z których śmiano się w ciągu roku. Projektom nie ma końca. Aż w końcu bractwo postanawia ważną rzecz.

Chcą zarazić swoim entuzjazmem nietylko resztę drużyniaków i jej sympatyków, ale także żeglarzy z bratnich organizacyj żeglarskich, aby im pokazać nową rzecz.

I to im się udaje.

Całe dwa tygodnie trwa już mróz, żeglarze nie mówiąc nic nikomu przygotowują się do ataku. Mieszkańcy Kiekrza kiwają głowami. Nieznane dla nich to by w takie mrozy wystawiać nos na obmarzanie. A tu młodzież dzień za dniem hasa i tnie we wszystkich kierunkach srebrną taflę lodu.

Przygotowani w końcu już odpowiednio zwołują wszystkich sympatyków do swego Ośrodka.

Upragnionej niedzieli doczekali się żeglarze. Św. Piotr jakgdyby chcąc dopomóc w inicjatywie i wynagrodzić harcerzom ich trud — wyiskrzył niebo, a przytym dał dobry wiatr. Ślizgi i lód dopisały.

Zebrało się drużyniaków dwustu. Rozpoczęły się harce. Było to szaleństwo. Bractwo krzyczało z radości. Trzeba było znowuż ustalać kolejność — przecież każdy musi zakosztować aby następnie zasmakować. Przecież takie było zadanie. Płozy i stalówki jęczą: przecież ciężką pracę odstawiają. Współpracują z zapaleńcami. Żeglarze są niezmordowani. Instruują, objaśniają, zmieniają załogi — bez przerwy. Przecież to ich dzień, oni [illegible] pragną przeszczepić na wszystkich, posiadany bakcyl żeglarstwa lodowego. Entuzjazm młodzieży jest zaraźliwy. Że to nastąpiło nie wątpią młodzi entuzjaści, i są przekonani, że wszyscy obecni już zachorowali i niezadługo zaroi się jezioro od śmigłych jachtów lodowych a Kiekrz stanie się ważnym ośrodkiem jachtingu lodowego. A ma warunki potemu.

Jamb



Jezioro Kierskie w okowach lodu

Niebezpieczeństwo postoju na kotwicy w prądzie

Znany jest powszechnie tragiczny los, który spotkał pod koniec ubiegłego roku, w okresie ciężkich sztormów jakie szalały na morzu Północnym, statek-latarnię „Elbe I" zakotwiczony u ujścia rzeki Łaby. Wicher zachodni, dmący z siłą huraganu (11 do 12 stopni Beauforta) piętrzył w ujściu rzeki olbrzymią falę. Nagle zobaczyła załoga przepływającego w górę rzeki małego parowca „President" jak „Elbe I" przechylił się gwałtownie na lewą burtę i w przeciągu kilku sekund znikł pod wodą, żeby już nigdy więcej nie ukazać się na powierzchni. Cała załoga zginęła. Jak donosi obecnie prasa niemiecka, badania wykazały, że wszelkie próby podniesienia statku byłyby bezcelowe, gdyż jest on już zupełnie pogrążony w gęstym mule, którego powłoka ciągle wzrasta. Jak mi opowiadali przed kilku laty piloci na Łabie, muł u ujścia rzeki jest tak lepki, że trzyma swą ofiarę jak lep muchę. Jeszcze nigdy nie udało się uratować statku, który wpadł na mielizny rozciągające się koło ujścia Łaby.

Wypadek „Elbe I" wywołał naturalnie zrozumiałe zainteresowanie w kołach fachowców, którzy chcieliby dociec przyczyny katastrofy. Obecnie pokazało się, że w tym samym czasie, kiedy „Elbe I" pogrążył się w odmętach, podobny los groził jego „koledze", statkowi-latarni „Aussen-Jade" na morzu Północnym. Wypadek ten rzuca światło na całą sprawę i prawdopodobnie wyjaśnia zagadkę.

Statek „Aussen-Jade" stał bokiem do prądu i do wiatru, który osiągnął siłę orkanu. Nagle porwała statek ogromna fala i położyła tak na lewą burtę, że cały pokład po zawietrznej był pod wodą. Kapitan statku, który znajdował się właśnie w radio-kabinie widział przez wszystkie okna tylko wodę, gdyż fala przechodziła przez statek. Nagle poczuł dwa silne po sobie następujące wstrząsy, poczym statek zaczął zwolna powracać do równowagi, skoro tylko woda spłynęła z pokładu. Okazało się, że podczas gwałtownego przechyłu pękł hamulec łańcucha i winda kotwiczna, skutkiem czego cały łańcuch kotwiczny poszedł za burtę. Fala zdemolowała wszystko na pokładzie i o dalszym pozostaniu na posterunku nie mogło być mowy. Podniesiono żagle, puszczono w ruch motor i schroniono się w ujściu Wezery. Pęknięcie hamulca i wycieknięcie całego łańcucha za burtę uratowało zdaje się statek przed zagładą. Ponieważ wicher i prąd działały z przeciwnych kierunków, statek nie stał ani w kierunku prądu ani w kierunku wiatru, lecz wahał się stojąc bokiem do obydwóch, zależnie od siły wiatru, w jednym i drugim kierunku, przyczym łańcuch pozostawał przeważnie luźny i w krytycznej chwili opasywał część podwodną po zawietrznej, przy czym kotwica znajdowała się po nawietrznej.

Fala przechylając statek, rzuciła go na łańcuch, co powiększyło moment działający w kierunku przewrócenia. Dzięki pęknięciu hamulca działanie to ustało i statek mógł się wyprostować. „Elbe I" nie miał tego szczęścia i zginął.

Władze morskie niemieckie zamierzają na podstawie tych smutnych doświadczeń, zaopatrzyć wszystkie statki-latarnie w odpowiednie urządzenia, które pozwoliłyby wypuścić szybko łańcuch w razie niebezpieczeństwa.

Wyżej opisane wypadki stanowią cenne doświadczenie dla mniejszych statków, zmuszonych stać na kotwicy przy silnym wietrze, wysokiej fali i na prądzie.

Czesław Petelenz

Zciąganie jachtów z mielizny za maszt

Niema chyba przykrzejszej awarii od wyrzucenia na mieliznę.

Statek, ulegający w tej lub innej formie przemocy żywiołu ma w sobie coś z bohaterstwa, broniącego do ostatniego tchu powierzonej placówki. Jego kierownik zrobił wszystko, co mógł. Jeżeli nawet statek ginie — ginie „z bronią w ręku".

Stracić osprzęt, czy żagle, a nawet uszkodzić kadłub, forsując niebezpieczne przejścia przeciw fali — zdarzy się każdemu żeglarzowi.

Niedopatrzenie, lekkomyślne ryzykanctwo w podejściu do nieznanego wybrzeża w złych warunkach, niedokładne obserwacje, słowem wszystkie „grzechy główne" kapitana statku pociągają w konsekwencji wyrzucenie na płyć.

Gdy statek już tam się dostał, powinniśmy zrobić wszystko, co się tylko da, żeby złemu zaradzić. Powinniśmy starać się — o ile rzecz prosta warunki na to pozwalają — własnymi siłami uwolnić go z sytuacji, w jakiej znalazł się, dzięki naszej nierozwadze, czy nieumiejętności. Jeżeli zmobilizujemy cały spryt i pomysłowość — statek może ocaleć.

Rzecz prosta nie da się ustalić prawideł postępowania celem zapewnienia naszym wysiłkom skuteczności, gdyż dużą rolę będą odgrywały warunki, w jakich statek dotknął dna. Poza tym cały szereg zdawało by się nieraz błahych przyczyn — może sytuację tak powikłać, że to co w innych warunkach nie powinnoby nastręczyć zbytniej trudności, może okazać się niemożliwym do przezwyciężenia.

Technice zciągania jachtów z mielizny poświęcają podręczniki fachowe sporo miejsca. Tym niemniej nigdzie nie spotkałem się z opisem sposobu bardzo praktycznego, stosowanego z powodzeniem przez naszych rybaków morskich, a polegającego na zciąganiu statku za maszt.

Zciągając jacht, zwłaszcza większy z mielizny — będziemy zawsze posługiwali się kotwicą, wywiezioną w kierunku głębi. Niestety szczupłość miejsca nie pozwoli mi tutaj wdawać się w szczegóły techniki zwożenia kotwic, będę zatym musiał ograniczyć się tylko do opisu dalszej pracy, przyjmując założenie, że kotwica została zawieziona bez wypadku i tak umiejscowiona, że trzyma dobrze.

Przystępując do pracy musimy liczyć się z faktem, że przy zciąganiu za maszt będzie on narażony na pewne napięcia, grożące zerwaniem takielunku, nie obliczonego na tego rodzaju pracę. W parze z tym pójdzie niebezpieczeństwo straty masztu. Żeby zapobiec tego rodzaju wypadkowi — wzmacniamy takielunek masztu po stronie przeciwnej tej, na jaką chcemy uzyskać przechył, przez przeniesienie bagsztagu burty przechyłowej, oraz przez wstawienie dodatkowych want z zapasowych lin.

Następnie duży blok zamocowujemy na luźnym stropie, obejmującym maszt. Do bloku, oprócz stropu, przymocowujemy koniec liny stalowej i grot-fał, przez blok przewlekamy linę kotwiczną. (Jeżeli posługujemy się łańcuchem kotwicznym, koniec jego musimy przedłużyć liną, która będzie przechodziła przez blok).

Teraz podnosimy blok, wraz z liną kotwiczną na grotfale pod saling masztu, oraz obciągamy w dół i zamocowujemy na pokładzie stalówkę, przymocowaną do bloka. Stalówka musi być dość mocna i należy ją bardzo silnie zamocować, gdyż właśnie ona będzie pracowała, jako pewnego rodzaju przedłużenie liny kotwicznej przy zciąganiu jachtu. Jeżeli teraz zaczniemy wybierać linę kotwiczną — w pierwszym rzędzie pochylimy jacht za maszt, przez co kil oderwie nam się od dna — a następnie zciągniemy go z mielizny. Przy całej tej pracy maszt będzie pracował jak dźwignia, przechylająca jacht, a zciągać będziemy za stalówkę, obciągającą blok ku pokładowi.

Zciągając jacht za maszt musimy pamiętać, że lina kotwiczona, za którą będziemy ciągnąć, a zatym i siła zciągająca jacht będzie działała na maszt, wysunięty przed środek bocznego oporu jachtu (w danym wypadku przed środek części kila dotykającej dna). Przy zciąganiu powstanie para sił, zwracająca jacht dziobem w kierunku zciągania. Gdyby jacht się obrócił — powstałby z przechyłu i utknąłby z powrotem kilem w dnie, czego następstwem mogło by być złamanie masztu. Zwłaszcza, że szarpnięcie nastąpiłoby w kierunku dziobu, podczas gdy maszt zabezpieczyliśmy tylko przeciw szarpnięciom w bok.

Żeby temu zapobiec — zawozimy z dziobu jachtu kotwicę zapasową w kierunku przeciwnym kierunkowi zciągania. Kotwicą tą będziemy sobie regulowali ruch jachtu przy zciąganiu tak, by odbywał się po linii prostopadłej do diametralnej jachtu.

Ponieważ, przy zciąganiu za maszt operujemy bardzo dużym ramieniem siły, przechylającej jacht — stosunkowo łatwo uda nam się uzyskać przechył, potrzebny do oderwania jachtu od dna.

Może się jednak zdarzyć, że praca pójdzie ciężko, zwłaszcza, gdy między wyrzuceniem na mieliznę a początkiem akcji ratowniczej upłynęło sporo czasu, a jacht, podrzucany falą zdołał już wygrzebać sobie kilem t. zw. „łóżko". W takim wypadku do końca liny kotwicznej mocujemy talię roboczą, lub też linę kotwiczną przewlekamy przez t. zw. „fusblok", zamocowany do pokładu i podajemy na kabestan. O ile kotwica utrzyma — jacht musi zejść z mielizny, choćby go trzeba było bardzo daleko wlec po płyci.

Z własnej praktyki znam wypadek zciągania kutra z rafy u wejścia do Jastarni, w warunkach, w których strata statku zdawała się być przesądzona. Ze względu na to, że między momentem wrzucenia, a początkiem akcji wiatr się zmienił i woda w zatoce opadła — okazało się koniecznym przeciągnięcie statku przez płytkość na przestrzeni około 500 metrów, mimo to udało się tego dokazać, dzięki zastosowaniu wyżej opisanego sposobu.

O ile kotwica nie może wytrzymać pracy i dryfuje — trzeba będzie, mimo wszystko, uciec się do pomocy holownika, którego rolę — w odniesieniu do mniejszych jachtów — może z powodzeniem spełnić każdy większy moto-



Ślizg żaglowy o aerodynamicznych opływach osłaniających sternika przed wiatrem



Przystań P. H. D. „Wilków Morskich" w Kiekrzu

rowy kuter rybacki. Przyjmując pomoc holownika nie należy nigdy zapomnieć omówić z góry kwestię kosztów. Sprawy finansowe, związane z udzieleniem pomocy, należy zawsze szczegółowo omówić jeszcze przed rozpoczęciem akcji ratowniczej, gdyż przepisy, regulujące wysokość odszkodowania za udzielenie skutecznej pomocy, jako oparte na starym prawie zwyczajowym, są bardzo elastyczne i umożliwiają żądanie bardzo wysokiego, nieraz, stanowiącego znaczny procent wartości uratowanego objektu — odszkodowania.

Nie omawiając z góry wysokości odszkodowania, stwarzamy udzielającemu pomocy możliwość żądania kwoty, która w połączeniu z kosztem nieodzownego po awarii remontu mogłaby nawet przekroczyć rzeczywistą wartość ściągniętego jachtu.

W końcu chciałem dodać kilka uwag, że tak powiem, na marginesie niniejszego artykułu:

Zdarzyło się raz, że jeden z jachtów wskoczył na piach przy wejściu do Jastarni. Kapitan chciał sobie skrócić drogę i przejść na północ od latarni wejściowej na Kaszycy. Może nie wiedział, jak tam głęboko, a może nawet nie wiedział jak sam głęboko siedzi — dość, że siadł na piasku.

W pobliżu kręciły się jachty ośrodka w Jastarni. Któryś z nich podszedł, ile tam się dało, — instruktor wsiadł w bąk i przeszedł na jacht, siedzący na mieliźnie. Objął komendę nad załogą niefortunnego jachtu i udało mu się ściągnąć statek z płyci.

Gdy swoje zrobił — kapitan jachtu ściągniętego po prosił poprostu o opuszczenie pokładu.

Tylko tyle. — Ani słowa podziękowania, podyktowanego zwykłą uprzejmością dla człowieka, który — bądź co bądź — pospieszył ze skuteczną pomocą.

Historyjka nie wymaga komentarzy. Zbytecznym byłoby też, mam wrażenie, wymieniać nazwę jachtu, czy nazwisko kapitana. Niech to będzie taki sobie zmyślony przykład postępowania, jak nie należy jakiejś syntetycznej ideologii.

Ten o kim mowa, przeczytawszy to i tak będzie wiedział, co o nim anonimowo pomyśleli inni.

Wojciech Stypuła

Ośrodek żeglarski nad jeziorem Kierskim

Poznańska Harcerska Drużyna „Wilków Morskich" zbiorowym wysiłkiem swych członków, zbudowała w roku 1933 wzorową harcerską przystań żeglarską w Kiekrzu, jedną z pierwszych w Polsce, przy budowie której, byli zatrudnieni wyłącznie jej członkowie.

Staraniem kierownictwa drużyny było nietylko scentralizowanie braci harcerskiej-żeglarskiej nad szeroko rozpostartymi wodami jeziora, lecz ściągnięcie wszystkich organizacyj poznańskich, interesujących się sportem żeglarskim, do utworzenia centralnego ośrodka żeglarskiego dla naszego województwa. Wysiłki te dały pozytywny wynik i dziś widzimy już przystanie związków i klubów poznańskich, które wspólnym wysiłkiem i zrozumieniem ważności szkolenia mas młodzieży w pracy żeglarskiej tego dokonują.

Harcerska Drużyna „Wilków Morskich" organizuje co roku w okresie letnim kursy żeglarskie — śródlądowe — dla harcerzy, którzy pod fachowym kierownictwem instruktorów drużyny, mają możność uzyskać wyszkolenie żeglarskie, wymagane przy przyjęciach na kursy morskie i zagraniczne rejsy, dokumentując naszą pracę w tym kierunku, na harcerskich jachtach morskich i statku szkolnym S/J. „Zawisza Czarny".

Jezioro Kierskie przy swej 35 metrowej głębokości i 310 ha powierzchni, jest terenem zupełnie odpowiednim dla żeglarstwa śródlądowego, zwłaszcza w okresie jesiennym, gdy silne wiatry pozwalają doskonale odczuć pełnię zadowolenia żeglarskiego. Zdarza się jednak czasem, że harcerze na swych łodziach ratowniczych śpieszą z pomocą rozbitkom, których silny wicher zmusił razem z żaglówką do przymusowej kąpieli, a nieraz do utraty cennego sprzętu.

W okresie zimowym, gdy wody jeziora pokryją się powłoką lodową, odbywają się na nim żeglowania na ślizgach lodowych, zbudowanych w własnych warsztatach drużyny.

Na bojerach pod opanowanym sternikiem uzyskuje się na gładkiej tafli jeziora przeciętną szybkość 80 kilometrów na godz. dając zwolennikom szybkiej jazdy moc wrażeń i zadowolenia.

Pracą tą pragnie harcerstwo wydać ze swych szeregów ludzi silnych fizycznie i duchowo, którzy trudy życia codziennego potrafią znosić z uśmiechem na ustach, pragnie stworzyć społeczeństwo, które rozumie znaczenie wychowania wodnego, a tym samym nie dopuści nigdy do dobrowolnego zabrania naszego Polskiego morza, tak koniecznego dla utrzymania potęgi Państwa Polskiego.

F. Staszewski.



Defilada żaglówek

Po walnym zgromadzeniu Polskiego Związku Pływackiego

XV Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Pływackiego stanowiło pod jednym względem zupełne curiosum: nie mówiło się na nim ani słowa o sporcie! O wynikach sportowych naszych pływaków, o sposobach podniesienia ich poziomu, o wadliwym dotychczas stosunku naszych władz pływackich do piłki wodnej, o zupełnym upadku tak pięknej dyscypliny, jak skoki pływackie, było głucho. Najciekawszym jest to, że nie było zupełnie mowy nawet o trenerze amerykańskim! Zdawałoby się przecież, że jest to sprawa najbardziej sensacyjna, że ma to być punktem zwrotnym dla rozwoju tego sportu. Tymczasem ani Zarząd nie uważał za słuszne poinformować delegatów, ani żaden z delegatów sam się tym nie zainteresował, kto będzie tym trenerem amerykańskim, jak będzie wyzyskany, gdzie będzie pracował itd.

Nie mówiono też prawie nic o Mistrzostwach Krytej Hali we Lwowie, nie zastanawiano się nad przyczynami marazmu naszego pływactwa w zimie, nie interesowano się niepowodzeniami naszej reprezentacji. Nie było mowy ani o Olimpiadzie, ani o meczu z Austrią. Wogóle zdawało się, że nie obracamy się w organizacji sportowej, lecz że jesteśmy na zebraniu jakiegoś towarzystwa kursów instruktorskich.

Widać, że 99% zainteresowań władz związku kręci się dookoła spraw tych kursów. Ta nadprodukcja instruktorów i przodowników, których mamy już dawno znacznie więcej, niż ich potrzebujemy, absorbuje PZP. niemal że bez reszty. Nie wiadomo jakie są przyczyny tej jednostronności Zarządu PZP., czy jest to wynik przemożnego wpływu kierunku Państwowego Urzędu W. F. i PW., czy wynik osobistych szczególnych zainteresowań niektórych członków Zarządu, ale fakt jest niesporny, że kult t. zw. pracy wszerz zapanował niepodzielnie w Polskim Związku Pływackim, z wyraźną szkodą dla sportu. Najciekawszym jest jednak to, że nie reagowało przeciw tej jednostronności samo Zgromadzenie.

*

* *

Każda organizacja ma swych maniaków, którzy ją męczą i niecierpliwią. I Polski Związek Pływacki ma swojego. Jest nim jeden ze stałych delegatów, człowiek zresztą dla sportu pływackiego bardzo zasłużony, który ma jednak manię wniosków i memoriałów. Wtedy, gdy nikt nie chce go już słuchać, z niezwalczonym uporem odczytuje wielostronnicowe uzasadnienia prawd najbardziej oczywistych (np. o zaletach sportu pływackiego) i wnosi o pisanie do władz sążnistych memoriałów. Nic nie pomaga tłumaczenie, że memoriał w danej materii był już złożony, albo że niepotrzebnym jest składanie do PUWF. i PW. wniosku o ustalenie typów pływalni, skoro Urząd dawno tę sprawę z własnej inicjatywy załatwił — nasz delegat nie ustępuje i kontynuuje tasiemcowe wnioski. Cóż zrobić, kiedy są ludzie, którzy wierzą niezłomnie w magiczną moc łokciowej [illegible]

*

* *

Wystąpienia antysemickie delegacji poznańskiej mogą się niektórym podobać z powodu szczerości i wyzbycia się przyjętej w stosunku między ludźmi konwencjonalnej obłudy, jednak raziły tym, że odbiegały od powszechnie przyjętych dobrych obyczajów organizacyjnych. Tak więc np. jeżeli ktoś nie chce się zgodzić na jednego z kandydatów, figurujących na liście proponowanej przez ustępujący Zarząd, zwykle składa inną listę z ominięciem tej osoby. Tak każą dobre obyczaje. Tymczasem panowie delegaci poznańscy byli bardziej bezceremonialni: mówili wyraźnie, że „zamiast pana X. proponują pana Y". Było to rażące zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o utrącenie wyłącznie ze względów rasowych niektórych działaczy bardzo dla Związku zasłużonych. Każdemu wolno mieć swoje przekonania narodowościowe, społeczne i rasowe. Ale można dawać im wyraz w sposób mniej kanciasty. Szczerość jest zaletą, ale nie wtedy gdy graniczy z brakiem znajomości form towarzyskich.

*

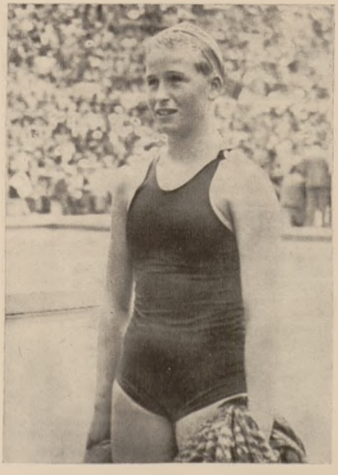
* *

Obrady XV walnego Zgromadzenia PZP. dadzą się najlepiej określić dwoma słowami: jałowość i niefachowość. Niefachowość przejawiała się w tym, że nie mówiono nic o sprawach specjalnych, nie poruszano zagadnień czysto sportowych, w którychby mogli zabrać głos ludzie, którzy się na tych sprawach znają. Zebranie było jałowe, bo powtarzano w kółko utarte komunały, nie rzucano ani jednej myśli twórczej, a ocena krytyczna działalności władz ustępujących nie wykraczała ani razu poza orbitę czysto osobistych spraw poszczególnych delegatów. Nikogo nie zainteresowało to, że w roku sprawozdawczym nie odbyły się prawidłowo rozgrywki piłki wodnej, ale mówiono dużo o zadraśniętych ambicjach jednostek. W tych warunkach zebranie stało się odprawieniem dorocznych formalności, ale nie miało nic z twórczej krytyki ani pobudzenia władz związku do żywszej działalności.

T. S.

*

Wybór nowych władz P. Z. P. budzi tylko jedno poważniejsze zastrzeżenie. Jest nim osoba kapitana związko-



Dunka Ragnhild Hveger, ustanowiła nowy rekord światowy na 400 m. w stylu dowolnym

wego. P. dyr. Czyż jest człowiekiem, który z pływaniem styka się od wielu lat i zna jego potrzeby, jest on niezastąpiony jako czynny, niestrudzony i wielce doświadczony wiceprezes P. Z. P. Jednak kapitanem związkowym powinien być człowiek rozporządzający wielką ilością wolnego czasu, nieobarczony pracą organizacyjną, któryby stale mógł jeździć na wszystkie mecze ligowe, chodzić po pływalniach i obserwować zawodników podczas treningu. Musi on stale trzymać rękę na pulsie życia pływackiego. P. Czyż nie może poświęcić temu tyle czasu, a jego zastępca, p. Łyżwiński, za mało wogóle zna się na pływaniu, aby mógł zabierać wogóle głos w sprawach składu reprezentacji. Poco więc wybierać kapitana sportowego, jeśli z góry wiadomo, że decydować będzie za niego inny członek zarządu? Czy ten, który od dwuch lat decyduje wyłącznie o sprawie reprezentacji musi być ukryty za plecami innej osoby i tym samym być zwolnionym od odpowiedzialności za swe decyzje?

J. K.

Czeka nas niełatwa praca

Za parę tygodni rozpocznie się sezon wioślarski. Rozwój nowoczesnego zapatrywania na sport w Polsce nie poszedł tak daleko, abyśmy mogli marzyć o gromadnym wyjeździe naszych osad już w marcu na wodę, ale jest rzeczą pewną, że najwięksi zapaleńcy już niedługo spróbują czy na rzece jest jeszcze bardzo zimno i czy nie da się przypadkiem wio-[illegible]

W zasadzie należy jednak przestrzec naszych młodych wioślarzy przed zbyt wczesnymi wyjazdami. Mogę coś o tym powiedzieć z własnego doświadczenia, ponieważ bywały lata, kiedy styczeń zastawał mnie na wodzie i prowadziłem zacięty wyścig o to, kto ostatni w roku ukaże się na wodzie i kto będzie pierwszym w nowym roku. Tego rodzaju wyścigi, aczkolwiek wystawiają chlubne świadectwo zapałowi i entuzjazmowi, to jednak raczej szkodzą, niż pomagają, a na „wielką" formę zawodnika mają raczej wpływ ujemny. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę, że po zimie zwykle nie jest w porządku ani pomost zejściowy, ani też szatnia. W rezultacie rozbieramy się w lodowo-zimnej szatni, a od brzegu nieraz trudno odbić bez wejścia do wody. Skutki dają na siebie długo nieraz czekać. Pozornie obchodzi się bez zaziębienia, ale za to za kilka lat wychodzi bolesny reumatyzm i t. p. choroby, które przyjemne nie są. A więc ostrożnie.

Przed zastosowaniem wyjazdów na rzekę trzeba najprzód uporządkować zejście i pomost, następnie postarać się o ogrzanie szatni i ciepłą wodę po treningu, a potym możemy próbować wyjazdów. Tego rodzaju treningi prowadzone raz na tydzień — oczywiście na łodzi klepkowej, w ciepłych owerolach czy swetrach mogą wpłynąć korzystnie na formę zawodnika. Po pierwsze dorwie się on nareszcie [illegible] maicony wyjazdem po wodzie. Po drugie wprowadzi się wioślarza do ruchu na łodzi, który mimo wszystko jest nieco inny, niż na basenie. Na zachodzie Europy, gdzie klimat jest dużo łagodniejszy, tego rodzaju wyjazdy są stosowane przez całą niemal zimę w pogodne dni świąteczne. U nas oczywiście przy ostrej zimie niema o tym mowy, ale też dlatego tym ostrożniej trzeba zaczynać z pierwszymi wyjazdami na wiosnę.

Nie wolno oczywiście zapominać o stanie łodzi przed wyjazdem. Tak się już u nas przyjęło, że po zimie nikt nie kwapi się oglądnąć dokładnie łodzi i zbadać czy po długim leżeniu nie zepsuło się nastawienie odsadni, czy dulek, czy nie puściły stare łaty i zaklejenia. Siada się i jedzie, a dopiero potym trzeba na nowo łódź suszyć i łatać.

Orientując się dobrze w naszym materiale zawodniczym dochodzę do przekonania, że sezon 1937 powinien być sezonem młodości. Powinniśmy zobaczyć na regatach dużo nowych sił. Przecież nasze stare asy po wielu latach pracy powoli zbliżają się ku końcowi swej kariery sportowej. Jest to zwykła kolejność rzeczy i poważnie traktujący swój sport zawodnik zawsze określi czas, kiedy mu już pora wycofać się. Nie znaczy to jednak, abym apelował do wycofywania się naszych starszych zawodników z czynnego życia. Owszem jestem zdania, że nic nie podtrzymuje człowieka tak dobrze w formie jak racjonalnie i poważnie uprawiany trening sportowy. Trzeba jednak pamiętać o tym, że siły starszego człowieka nigdy nie sprostają młodym siłom. Z tego względu należałoby forsować u nas biegi starszych panów. A tymczasem jestem przekonany, że gdyby u nas rozpisano tego rodzaju biegi to szłyby one przeważnie walkowerem. Gdyby zaś odważono się na urządzenie biegu dla wioślarzy powyżej lat 40 — wówczas na starcie nie zobaczylibyśmy ani jednego zawodnika.

Dzisiaj jednak chciałbym omówić sprawę naszej młodzieży. Jest ona bardzo ważna dla dalszego rozwoju naszego sportu. Rok ub. wykazał wprawdzie pewien „statystyczny" spadek wioślarzy, ale jestem przekonany, że jest to objaw przejściowy — wywołany zupełnie anormalnymi warunkami naszej pracy. Na rok przyszły spodziewam się właśnie dlatego licznego i dobrego narybku.

Niestety leży u nas odłogiem ważny odcinek pracy sportowej, a mianowicie sprawa instruktorska. Starałem się ją w ciągu dwóch lat postawić na pierwszym planie pracy, ale warunki absolutnie nie sprzyjały takiemu stawianiu rzeczy. Byłoby stanem idealnym, gdyby każdy klub posiadał swego fachowo-wykształconego instruktora. Jest to jednak stan, na który przyjdzie nam długo poczekać. Utrzymanie trenera zawodowego jest bowiem połączone z takim kosztem, że nie każde towarzystwo będzie się mogło zdobyć na ten wysiłek. Musimy zatym opędzać braki instruktorami-amatorami. Nie jest to wcale takie nieszczęście, jakby się można było spodziewać. Wystarczy tylko powiedzieć, że wiele doskonałych osad zagranicznych wyszło z pod ręki trenerów-amatorów, a i u nas w Polsce mamy wiele przykładów tego rodzaju ofiarnej pracy naszych działaczy sportowych.

Chodzi mi jednak o co innego, a mianowicie o to, aby ten instruktor-amator czy zawodowiec, tak traktował swoją pracę, by ona mogła przynieść owoce. Nasuwa się więc odrazu myśl o konieczności doszkalania naszych domorosłych sił instruktorskich. Przed trzema laty PZTW zorganizował poważny kurs instruktorski w Warszawie, który wyłonił wiele talentów instruktorskich, ale na całą Polskę to stanowczo za mało. Usiłowania zmierzające do zorganizowania podobnego kursu w r. ub. niestety nie doprowadziły do rezultatu. PZTW wysłał natomiast do kilku ważniejszych ośrodków trenera związkowego, który przeprowadził pewnego rodzaju namiastkę kursów instruktorskich. Opinie, jakie otrzymałem po pobycie trenera w tych ośrodkach, wykazały, że pomysł ten był w zasadzie dobry i mógł przynieść bardzo pożądane rezultaty przez to, iż przy pobycie trenera w miejscu można było ściągnąć do nauki większą ilość wioślarzy, niż gdyby się ich musiało wysyłać do Warszawy.

Uzyskanie patentu instruktora wioślarskiego to jednak nie wszystko. Wiemy dobrze, że dzisiaj sport idzie poprostu milowymi krokami naprzód. Nawet w tak wysoko pod wzglę-

dem sportu postawionym kraju jak Niemcy, organizuje się od czasu do czasu kursy dokształcające, które uzupełniają zasób wiadomości trenerów. Jest to bardzo ważny przyczynek w pracy trenera. Pracując bardzo ciężko przez cały rok niezawsze ma on czas sam pomyśleć o tym, aby się zaznajomić z nowymi prądami, często na przeszkodzie staje nieznajomość języka w jakim dane dzieło zostało wydane i t. d. Trudności te znikają, gdy trener ma możność udania się na kilkudniowy kurs uzupełniający.

Gdy jednak tych kursów niema — a u nas ich być nie może, gdyż na to zabrakłoby już pieniędzy — obowiązkiem trenera czy instruktora jest zaznajamiać się z tym, co dzieje się na szerokim świecie wioślarskim w zakresie nowych metod pracy. A życie płynie szybko naprzód i to co jeszcze wczoraj wydawało się być ostatnim „krzykiem“ mody wioślarskiej — dzisiaj jest już schowane do składu starzyzny.

Najważniejszym odcinkiem pracy trenera jest praca nad początkującymi wioślarzami. Jeśli wioślarz ma solidne podstawy wiosłowania — wówczas w dalszej pracy łatwiej mu jest iść za wskazówkami trenera. Jeśli zaś pozwolimy wioślarzowi u wstępu do jego kariery zmanierować się — nic później tych strat nie nadrobi.

Wiele szkody w wioślarstwie — i to nietylko u nas, ale i zagranicą wyrządziło mylne ujęcie zasad Fairbairn'a. Dzisiaj gdy widzi się wioślarza wiosłującego z pokrzywionymi plecami, ze zgiętymi rękoma i wogóle wyglądającego na łodzi jak pokraka — to mówi się, że jest to przykład stylu nowo-angielskiego. I to jest właśnie najgorsze.

Jeśli bowiem zahaczymy metody nauczania nietylko wiosłowania, ale wogóle sportu to znajdziemy tam dwie zasadnicze metody. Pierwsza z nich opiera się na naśladownictwie. Uczniowi poprostu pokazuje się wzór możliwie najwięcej zbliżony do ideału i mówi się: wiosłuj tak, jak tamten. Jest to metoda bardzo popularna i stosowana bardzo często dla dzieci, które, jak wiadomo, posiadają kolosalny zmysł naśladownictwa. Metoda ta jest b. dobra tam gdzie mamy wzory, a więc w wielkich ośrodkach sportu, gdzie młodzież może obserwować doskonałe wzory z pośród starszych zawodników. Ale i przy zastosowaniu tej metody nie wolno być zbyt jednostronnym. Łatwo bowiem może się zdarzyć, że nasz wzór będzie miał wiele usterek stylowych, które naszemu nowicjuszowi zaszkodzą. I dlatego w zastosowaniu tej metody trzeba być bardzo ostrożnym. Pokazując wzór trzeba odrazu wskazać też istotne błędy, których należy unikać.

Metoda Faibairn'a jest pokrewna tej zasadzie z tą różnicą, ze nie przykłada zbyt wielkiej wagi do samego wzoru. Fairbairn powiada, że uczeń sam powinien dojść do zasad prawidłowego wiosłowania, przyczym z prawidłowy uważa się styl, który odpowiada indywidualnym właściwościom danego wioślarza. Można zatym powiedzieć, że według Fairbairn'a jest tyle stylów wioślarskich ilu wioślarzy.

Zasada ta jest bardzo piękna, wymaga jednak od wioślarza dużego wysiłku myślowego. Musi on poprostu myśleć przez cały czas nauki wiosłowania i dochodzić do własnych koncepcyj. Już z tego można wnioskować, że zasada Fairbairn'a nie jest ani tak łatwą ani tak prostą, jakby się to wydawało komuś. I tu leży właśnie to źródło nieporozumień. Trener, rzekomo stosujący zasady Fairbairn'a powiada wioślarzowi, aby wiosłował tak, jak mu się podoba. Wioślarz to wykonuje, ale ponieważ równocześnie nie zastanawia się nad tym, jak wiosłuje więc dochodzi do opłakanych rezultatów, przyczym jego „styl“ ani nie jest wygodny, ani też nie posuwa łodzi zbyt szybko naprzód.

Przeciwstawieniem tej metody „naturalnego“ wiosłowania będzie uczenie według starych, „konsekwentnych“ zasad. Nauczyciel więc będzie pokazywał uczniowi kolejno ruchy wioślarskie, aż dojdzie do całości jednego „ciągu“. Na tej zasadzie opiera się „ortodoks“. I przyznać trzeba, że o ile osady wiosłujące stylem Fairbairn'a jadą może szybciej, a ich praca wygląda płynniej to jednak ładniej i efektowniej będzie zawsze wyglądała osada wiosłująca ortodoksem. Kto miał sposobność zobaczenia ósemki duńskiej w Berlinie ten widział to piękno stylu ortodoksyjnego, kiedy wszystkie osiem postaci na ósemce pochyla się jak jeden korpus i równocześnie ostrym chwytem zaczepia o wodę.

Rozumny trener zawsze potrafi znaleźć drogę do ucznia. I na tym punkcie trzeba się całkowicie zgodzić z zasadą Fairbairn'a, że nie można szkolić wioślarzy według jednego schematu. Nauczanie wiosłowania będzie zawsze nauczaniem i dlatego do każdego ucznia trzeba znaleźć osobną drogę, aby przekonać go, że tak właśnie ma wiosłować, a nie inaczej.

Dzisiaj kiedy zasady Fairbairn'a ogarnęły cały świat starzy zatwardziali zwolennicy ortodoksu twierdzą, że „styl“ Fairbairn'a nie jest niczym innym, jak tylko wzorowym wypełnieniem kanonów stylu staro-angielskiego. Niewątpliwie jeśli idzie o pracę wiosła w wodzie to w zdaniu tym jest dużo słuszności. Fairbairn bowiem wychodził z założenia, że ponieważ motorem poruszania łodzi jest wiosło przeto należy je tak używać, aby ono jaknajekonomiczniej przepychało się przez wodę. Czyli, że dochodzimy do tych zasad, które znane były wioślarzom angielskim już przed półwieklem zgórą i które już dokładnie naświetlono w wydawnictwach tego rodzaju co książka Woodgate'a, czy rozdział Hettiga w książce B. von Gazy.

Stwierdzić jednak musimy, że tym zagadnieniem trenersko-nauczycielskim poświęca się w olbrzymiej większości naszych klubów bardzo niewielką uwagę. Kto przychodzi uczyć się wiosłować — tego uczy się tak, jak uczono dziesięć czy dwadzieścia lat temu, potym sadza się go na łódź i każe się mu wiosłować. O nieszczęsnym nowicjuszu przypomina się dopiero wtedy, gdy trzeba rezerwowego do osady regatowej i wówczas okazuje się, że kandydat na mistrza właściwie nie umie wiosłować.

A więc musimy zerwać z tą zasadą niezainteresowania się nowymi prądami i metodami pracy w wioślarstwie. Niestety nasza literatura sportowa jest dość uboga na punkcie wioślarstwa, ale poza kilkoma podręcznikami polskimi stoją nam do dyspozycji książki niemieckie i trzy dziełka Fairbairn'a, z których każdy inteligentny trener potrafi wyłuskać ziarno prawdy dla siebie. Trzeba jednak ustawicznie pamiętać o tym, że dobry trener musi siebie ciągle szkolić, musi ciągle uzupełniać swoje wiadomości, aby być w pełni użytecznym. Zdanie to dotyczy instruktorów-amatorów. Ponieważ pod tym względem jesteśmy nieco w tyle za innymi państwami, przeto musimy tę zwłokę szybko nadrobić. Nie wystarczy narzekać, że PZTW czy PUWF nie organizują kursów instruktorskich, ale trzeba umieć znaleźć sobie samemu lekarstwo jedynie skuteczne, a mianowicie obserwować ściśle to co się dzieje zagranicą i czytać, dużo czytać.

Wł. Długoszewski.



Nowe trasy kajakowe

Okolice Warszawy, wyjątkowo ubogie pod względem krajobrazowym i turystycznym nie dają i turystom wodnym wielkiego urozmaicenia tras, a wielu spośród nich może dla włóczęgi wodnej wykorzystać tylko niedziele i święta.

Jeżdżenie tam i zpowrotem Wisłą, w tłoku motorówek, łodzi wiosłowych i kajaków mało kogo zadowolni, a podwarszawskich tras, możliwych do wykorzystania w ciągu 1—2 dni jest niewiele.

W trosce zatym o rozwój podwarszawskiej, „krótkodystansowej", że tak powiem, turystyki, postanowiłam w sezonie 1936 r. zbadać nowe możliwości krótkich wycieczek i oto dwie zpośród nich podaje do wiadomości ogółu kajakowców:

1. Kanał Brudnowski od st. Poniatowo do Narwi, dalej Narwią do Modlina. Wycieczka jednodniowa lub sobota pp. i niedziela, łatwa i bardzo ładna.

2. Rzeczka Długa i Kanał Brudnowski od Marek do stacji Poniatowo — wycieczka jednodniowa.

Rzeczka Długa wypływa niedaleko stacji Skruda (linia kol. do Mińska Mazowieckiego) i terenami łąkowymi, miejscami zalesionymi wije się przez Okuniew, Ossów, Zielonkę, aż do Marek. Tutaj nazwa jej ginie i jako Kanał Markowski łączy się koło wsi Kobiałka z Kanałem Brudnowskim i już pod tą nazwą wpada do Narwi naprzeciwko wsi Dębe, we wsi Poddębie.

Tak wygląda na mapie. Wyczuwałam w niej materiał na dobre, krótkie wycieczki i postanowiłam ją poznać.

Mój system w stosunku do nowych rzeczek polega na tym, że przede wszystkim robię dolny odcinek. Jeśli okaże się dostępna, biorę ją wyżej, i t. d., aż czasem od źródel niemal.

Więc w sobotę pojechaliśmy koleją do Poniatowa i złożywszy „Sobakę" przed mostem kolejowym, około 200 mt. od stacji, spłynęliśmy w niedzielę Kanałem Brudnowskim do Narwi.

Właściwie nie jest to kanał. Rzeczka, o dość bystrym nurcie, kiedyś regulowana więc dzięki temu pozbawiona ostrych zakrętów płynie zrazu łąkami i polami, potym ociera się o lasy, które w kilku miejscach ozdabiają jej brzegi, ciekawe i malownicze, wszędzie zresztą porośnięte krzewami i drzewami.

Wody dość, przeszkód niewiele: drut kolczasty pod mostem na początku wsi Łajsk i w parku na folwarku Poniatowo, kilka kładek i mostków. Odcinek rzeczki od mostu kolejowego do Narwi ma około 13 km. Dalej jedziemy Narwią do Modlina — 21 km.

Drugi nasz etap to była Długa od Marek i kanał Brudnowski do st. Poniatowo.

Długa od Marek nosi nazwę Kanału Markowskiego. W Markach zamknięta jest zupełnie zagrodzonym upustem, przy szosie, trzeba więc wodować poniżej szosy.

Rzeczka płynie z początku pośród pastwisk, wody ma dość. Za Markami brzegi stają się ciekawsze, porośnięte drzewami. Znać ślady dawnej regulacji, dzięki czemu rzeczka niebardzo kręci, a na brzegach, na wale, rosną dwa rzędy drzew.

O miejsca do obozowania na razie dość trudno, za wałem podmokłe łąki. Znajdujemy jednak dobre miejsce, naprzeciwko wsi Mańki, na prawym brzegu. Rzeczka ma dno od brzegów muląste, pośrodku piasek, nurt niezbyt leniwy.

Za Mańkami odchodzą w bok kanaliki, należy jechać w [illegible].

Za wsią Kobiałka Kanał Markowski łączy się z Kanałem Brudnowskim, rozszerza się znacznie, płynie łąkami, a naprzeciwko Rembelszczyzny podchodzi pod zalesione wzgórza lasów Jabłonny, znane dobrze Warszawskim narciarzom.

Od Węgierskich Kątów brzegi rzeczki są zaludnione. Przepływa ona przez letnisko Józefów i w bliskości obserwatorium aerologicznego pod Legionowem, przechodzi pod szosą i pod mostem kolejowym przy st. Poniatowo, skąd wracamy do Warszawy.

Wycieczka odpowiednia nawet na samą niedzielę, bez noclegu, przeszkód niema. Są kładki i mostki, ale przy normalnym stanie wody można pod nimi przejechać.

Kilometrów od Marek do mostu pod st. Poniatowo jest 24.

Poznawszy dwa etapy tej trasy postanowiłam zrobić Długą od początku.

Dojeżdżamy do Stacji Skruda i dalej końmi około $1^{1}/_{2}$ km. do mostu pod Długą Kościelną. Nasz zamiar jechania rzeczką budzi sensację, tak że ze stacji odprowadza nas gromada chłopaków i garstka letników.

Składamy poniżej mostu, przy niewielkim rozlewie. Rozszerzone zachwytem dziecięce oczy patrzą ze zdumieniem jak z kupki prętów i deseczek rośnie „Sobaka".

Ruszamy. Wody niewiele i rzeczka tak kręta, że trzeba co chwila wysiadać i przestawiać lub przeciągać kajak.

Zapada zmierzch. Chodzi nam tylko o to żeby nie zrobić zawodu obserwującym nas i odjechać trochę od osiedli ludzkich.

Po ciemku już lądujemy na małym cypelku łąki, w miejscu ostrego zakrętu, gdzie i tak trzebaby przestawiać kajak.

W nocy szaleje burza i ulewa i to ratuje sytuację. Ranutko z radością widzimy, że rzeczka jest niemal pełna wody, więc coprędzej ruszamy, aby woda nie opadła.

Rzeczka z początku bardzo kręta i wąska, dalej prostu-



W parku majątku Poniatowo



Rzeczka Długa za Markami

je się nieco, na kilku odcinkach ślady dawnej regulacji. Brzegi pięknie zarośnięte, moc kwiatów. Niejednokrotnie trzeba się przedzierać przez gałęzie, nurt bystry. Za mostem na folwarku Budziska zwalone drzewo zagradza drogę. Dalej rzeczka nabiera jeszcze bystrości i pędzi szybko, tworząc na dnie żwirkowatym i kamienistym ciekawe szypoty.

Pod Okuniewem Długa dostaje niewielki dopływ z lewej strony, a potym z prawej wpada śliczna, pełna szypotów i progów kamiennych rzeczka na przedruku z mapy niemieckiej nazwana Sonsa, a przez ludność miejscową [illegible]

Na Okuniewie, pod dwoda mostami Długa rozlewa się okazale, aby potym, wszedłszy w łąki kręcić niemożliwie dość wąskim korytem o bystrym nurcie.

Przesuwamy Sobakę przez pień zwalonego drzewa i zaszywamy się w gąszcz dzikiej dżungli.

Podmokłe łąki na brzegach rzeczki usiane kępami pięknych drzew, nieco dalej przeglądają sosny, a same brzegi, nietylko brzegi, bo i koryto rzeczki gęsto zarośnięte krzakami i drzewami.

Wody dość, przeważnie niema gruntu, nurt bystry. Co chwila spotyka się ślady nawałnicy, która niedawno szalała nad Kobyłką i Zielonką. Zwalone drzewa, oderwane konary i gałęzie.

Ale w rzeczce i wpoprzek niej leżą też pnie zielone, próchniejące, omszałe, które od lat zapewne zagradzają drogę, tylko że nikt tej drogi dotychczas nie próbował.

Podobnego nagromadzenia przeszkód nie spotkałam w życiu. Drogę przerąbujemy siekierą, torujemy piłą, lub przemocą przepychamy Sobakę przez krzaki, które kaleczą nam ramiona i ręce.

Przeszkody są tym trudniejsze do pokonania, że rzadko można zgruntować. Walczymy z nimi uczepieni o jakąś zwisającą gałąź, stojąc jedną nogą w kajaku a drugą na spróchniałym, zatopionym pniu, lub w najlepszym razie po piersi w wodzie, na bagnistym, pełnym leśnych odpadków dnie. A rzeczka tworzy co chwila niewielkie rozlewiska, aby znowu kilkoma krętymi, zawalonymi odnogami zaszyć się w puszczę.

Las na jej brzegach to najprawdziwsza, najdziksza puszcza, nietknięta chyba nigdy stopą ludzką.

Jest tam jedno zaczarowane uroczysko — rozlew. Schodzą się w nim i rozchodzą dalej cztery odnogi rzeczki.

Z głębokiej, bezdennej toni sterczą ramiona zatopionych drzew jedno odarte z kory, wybielone przez wiatry i słońce, inne pełne zaledwie więdnących liści.

Dziewicza, splątana roślinność strzeże brzegów uroczyska, a na niewielkim cypelku, u wylotu jednej z odnóg, pod starą pokręconą sosną skrawek suchego miejsca, wymarzony na rozbicie obozu.

Jakże bardzo chciałoby się przeżyć resztę dnia i przespać jedną chociażby noc w tak absolutnym odcięciu od świata, w tej prawdziwej dzikiej dżungli. Ale minęło południe, a przed nami daleka droga walki i niewiadomo jakich niespodzianek i konieczność powrotu na czas do pracy.

Odcięta podmokłą, niedostępną puszczą od osiedli ludzkich, których w promieniu 10 kilometrów na mapie ani śladu, zrozumiałam tajemnicę dzikiej dżungli.

Na zachód od Okuniewa, w znacznym jednak oddaleniu na południe od rzeczki jest na mapie maleńki napis: „Poligon Artyleryjski".

Długa przepływa zatym terenem poligonu Rembertowskiego. W dalszym jej biegu prześwituje wśród drzew tor kolejki obserwacyjnej, nieściśle zresztą pokazanej na mapie.

Dojeżdżamy do Kalińskich Mostów. Dwa mosty na dwóch ramionach rzeczki, a przez nie przerzucony wązlutki tor kolejki. Ale najbliższe osiedle ludzkie oddalone o kilka kilometrów i niewiadomo czy jest do niego droga.

Niema rady. Zaszywamy się znowu w puszczę i znowu walczymy jeszcze ciężej i jeszcze beznadziejniej.

„Sobaka" krwią błękitną („Sobaka" ma skórę koloru błękitnego) znaczy pnie i przeszkody i pełna żab, gałęzi, gnijących liści i odpadków kory, z poszarpanymi bokami marzy o wydostaniu się z tej opresji, a my oblepieni gnijącym mchem i liśćmi, głodni, podrapani do krwi, dobywamy resztki sił i energii, tymbardziej że zbliża się zachód.

Za jednym z tajemniczych jeziorek wybrana przez nas odnoga okazuje się kopanym kiedyś kanalikiem. Brzegi zarośnięte olszyną tworzą tunel nad wąskim pasmem wody, tak wąskim, że wiosłować złożonym wiosłem nie można.

Przed nami, daleko na horyzoncie zachodzi słońce. Ostatnie jego promienie znaczą purpurą i złotem naszą prostą drogę. Płyniemy szybko. W pewnej chwili czuję że coś boleśnie targa mnie za włosy. To przeciągnięty w poprzek drut kolczasty wyrwał mi pęk włosów i pokaleczył skórę.

Za chwilę dojeżdżamy do mostu, a za nim mały upust stawowy zagradza nam drogę. Wychodzimy na wał koło mostu i spostrzegamy w oddali wieś, a niedaleko chałupy gajówki.

Zgłodzeni po ciężkim dniu walki gotujemy obiad. Płomień maszynki sprowadza gajowego, który niemieje ze zdumienia dowiedziawszy się że przejechaliśmy rzeczkę.

Ja składam biedną, zmordowaną Sobakę a mój towarzysz idzie po konia do oddalonego 4 km. Ossowa i późnym wieczorem, po wyboistej, pełnej błota drodze docieramy do stacji Kobyłka i koleją do Warszawy.

Odcinek Długiej od Długiej Kościelnej do mostu przy gajówce ma około 24 km. długości.

Gdyby się dało usunąć te straszne przeszkody z koryta Długiej jej leśny odcinek mógłby być pokazywany jako egzotyczne curiosum, położone w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów od wielkiej stolicy.

Z Długiej pozostał nam jeszcze jeden etap od Ossowa do Marek i ten zrobimy na wiosnę.

Marja Podhorska Okołów.

Wodami Rumunii do Morza Czarnego

Spływ, organizowany przez Klub Wiośl. „Wisła" w lipcu 1937 r.

Sekcja turystyczna klubu Wioślarskiego „Wisła" w Warszawie przystępuje do zorganizowania spływu kajakowego (samymi składakami) na morze Czarne. Organizatorzy bynajmniej nie dążą do tego, aby spływ był liczny. Flotylla składać się ma najwyżej z 20-tu składaków. Natomiast większy nacisk będzie położony na stronę reprezentacyjną zarówno uczestników stanowiących zdyscyplinowany zespół, jako też na jednolity sprzęt i ekwipunek.

Organizatorzy niewątpliwie wykorzystają doświadczenie, wyniesione z poprzednich spływów polskich na morze Czarne. Żywo pamiętamy jeszcze piękny spływ Ligi Morskiej i Kolonialnej z roku 1935, którego sukces propagandowy na terenie sprzymierzonej Rumunii był ogólnie podkreślany. Poprzednio odbył się mniejszy spływ członków Związku Nauczycielstwa Polskiego pod kierunkiem pp. Wyrobca i kpt. Mazurka, a kilka lat temu — międzyklubowy spływ grupy kajakowców warszawskich. Opisy wszystkich tych spływów znaleźć można w rocznikach „Sportu Wodnego".

Komitet organizacyjny zabiega o uzyskanie paszportów ulgowych, tryptyków na składaki, zniżek kolejowych, usiłuje nawiązać kontakt z odnośnymi czynnikami w Rumunii i wogóle zapewnia, że spływ będzie postawiony na odpowiednim poziomie. Termin zgłoszeń upływa już 15 marca, przy zgłoszeniu obowiązuje wpłata zł. 30.

Trasa przedstawia się następująco: koleją z Warszawy do Kołomyi, Prutem z Kołomyi do Czerniowiec, koleją z Czerniowiec do Vade Sire nad Seretem, Seretem z Vade Sire do Galaczu, Dunajem z Galaczu do morza Czarnego, brzegami morza do Eforii, gdzie nastąpi kilkunastodniowy odpoczynek.

Długość tego szlaku wodnego wynosi około 1000 km. i odznacza się dużym urozmaiceniem krajobrazu, od wartkiego, napoły górskiego Seretu, do szeroko rozlanej delty Dunaju, na którym ruch okrętów z morza do Galaczu i z powrotem stwarza długie fale, powabne dla zwolenników kajakowych kołysanek.

Szczytem wielodniowych emocji będzie niezawodnie jazda wzdłuż wybrzeża morskiego. Wędrówka obliczona jest na 16—20 dni, zależnie od warunków i pogody.

Z Eforii projektowana jest wycieczka okrętem do Konstantynopola. Powrót do kraju nastąpi oczywiście koleją, przyczym przewidziane jest zwiedzenie Bukaresztu.

Niezależnie od wycieczki wodnej odbędzie się wycieczka kolejowa do Eforii i z powrotem tych uczestników, którym brak czasu nie pozwala na przebycie szlaku wodnego. Koszt uczestnictwa wyniesie przypuszczalnie: w grupie spływowej zł. 250.— w grupie odbywającej podróż koleją zł. 200.

Opracowany regulamin spływu zawiera prawdy, które warto przypomnieć. Uczestnicy każdej wycieczki powinni pamiętać, że camping jest o tyle przyjemny o ile zapewnia możliwie dużo wygód. Z drugiej zaś strony należy unikać balastu, który nietylko obciąża ale i zabiera czas. Ideał turysty to: maksymum wygód przy minimalnej wadze i ob-[illegible].

Jakie przedmioty należy zabierać na wycieczkę wodną?

Ekwipunek osobisty: materac, koc, jasiek, przybory do golenia, termos, kubek, łyżka, widelec, nóż, szczoteczka, grzebień, mydło, 2 ręczniki, walizeczka, wiatrówka, kapelusz z moskiterą, bielizna, ubranie, kostium wioślarski, kąpielowy, oparcie-pływak, wazelina lub krem, trampki, pulower, spodnie treningowe, książeczka pokładowa.

Ekwipunek osady: latarka elektryczna, świece, zapałki, sznury i sznurki, em-es, komplet naczyń do gotowania, łyżka do herbaty, naczynia na wodę, spirytus do palenia, gaz-rozgrzewka, ołówek i papier, igła i nici, nożyczki, lusterko, namiot, bandera maszcik, cuma, fartuch, jedna para wioseł i balony ochronne.

Ekwipunek drużynowego: przybory do [illegible] kodzeń składaka, toporek, mapa, środki opatrunkowe, zegarek, aparat fotograficzny z kliszami, samouczek, zapasowe wiosło, banderki, listwy.

Kierownictwo dołoży wszelkich starań, aby wycieczce towarzyszył humor i śmiech — nieomylne oznaki zdrowia. Animozje i kwasy między uczestnikami będą tępione w zarodku, a każda czynność będzie przeniknięta duchem solidarności. Przestrzegana będzie punktualność a składaki na trasie muszą spływać tak, aby łączność całej flotylli była utrzymana.

Nader dowcipny regulamin zamyka pytanie: „Cóż zatym dodać na zakończenie niniejszego programu? [illegible]wej podróży życzyć nie wolno, a zatem..... połamcie karki!

Podczas pobytu w Eforii — tej rumuńskiej Riwierze, [illegible] być „pokonywane morze", lecz nie wszerz, ani wzdłuż stylem Wagnera, czy choćby samego Korabiewicza, jak mówi program, lecz za pomocą niewinnych wycieczek przybrzeżnych, które jednak zapoznają uczestników z kaprysami i urokami Euxynu...

w. g.

Kronika żeglarska

Wagner w Equadorze

Wypłynawszy prawie pięć lat temu z Gdyni jachtem w podróż na około świata Władysław Wagner znajduje się obecnie w republice Equador, w Ameryce Południowej.

Do Equadoru przybył parowcem z Australii, dokąd rok temu zawinął na swym jachcie „Zjawie II". Podróży swej nie mógł jednak kontynuować, gdyż w Australii właśnie z przyczyn bliżej niewyjaśnionych „Zjawę II" utracił.

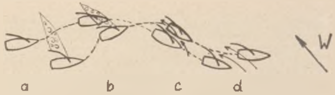
Niepowodzenie nie złamało bohaterskiego żeglarza polskiego. W Equadorze Polonia tamtejsza buduje dla niego nowy jacht, na którym Wł. Wagner w krótkim czasie ruszy na morze, kontynuując przerwany rejs dookoła świata.

„Dar Pomorza" w drodze na Cap Horn

Statek szkolny państwowej szkoły morskiej „Dar Pomorza" po opuszczeniu dn. 14 stycznia portu Papeete na Tahiti dn. 9 b. m. znajdował się na połowie drogi między Tahiti a Cap Horn. Kapitan statku donosi, że na statku wszystko w porządku i wszyscy są zdrowi. Pogoda na ogół dobra, słabe wiatry, dość chłodno.

Z taktyki regat

W cyklu krótkich uwag z taktyki regat chcę wspomnieć o beznadziejnej pozycji, walce w ćwierć wiatru, walce pełnym wiatrem, starcie, wyzyskaniu wiatru i wody.



Beznadziejna pozycja

Jest to w czasie regat pozycja jachtu idącego kursem od pół do ćwierć wiatru, który ma przed sobą mądrego przeciwnika. (Pozycja *a* na szkicu).

Gdy jest szybszym, stara się go minąć. Jeśli chce minąć po zewnętrznej, przeciwnik będzie się do niego zbliżał, rzucając na niego cień ze swych żagli (pozycja *b*).

Jeśli zechce mijać po nawietrznej, tamten zbliży się również burta od burty o parę centymetrów i będzie zdmuchiwał wiatr ze swoich żagli na zawietrzną stronę żagli goniącego (pozycja *c*).

Ssanie na stronie zawietrznej żagla jest dominującą częścią siły napędowej. To też po takim zabiegu szybko doganiający konkurent staje jak zakotwiczony (pozycja *d*).

Będzie starał się oczywiście uciekać na wiatr, aby wyjść ze strefy wpływu żagla przeszkadzającego. Tamten walcząc podąży za nim, ale tylko wtedy, jeśli po piętach nie depce mu ktoś trzeci. Wówczas nie dobrze jest zbytnio oddalać się od kursu najkrótszego od boi.

Aby z beznadziejnej pozycji uciec wyzyskać można zasłonę mielizny, lub nieuwagę przeciwnika.

Inż. T. Sołtyk.

Kronika pływacka

Atrakcyjne zawody YMCA

W Łodzi w zimowym basenie YMCI odbył się mecz pływacki reprezentacyjnych drużyn YMCA (Łódź) — YMCA (Kraków).

Jeżeli idzie o zespół łódzki, jest on równoznaczny z reprezentacją miasta, krakowianie zaś stanowią jedną z silniejszych drużyn pływackich w Polsce.

Zainteresowanie więc było ogromne. Zwyciężyła drużyna gości w stosunku 78:50. Krakowianie wykazali bardzo dobrą formę, czego dowodem jest ustanowienie nowych rekordów okręgowych. Zdobyli oni wszystkie pierwsze miejsca i niemal wszystkie drugie, a poza tym wygrali obie sztafety. Najlepszym w drużynie gości był Zgoda.

Łódź najlepszych swoich zawodników miała w Ginterze i Celu. Poszczególne wyniki są następujące:

200 m stylem dowolnym: 1) Paszkot (Kraków) 2:35, nowy rekord okręgu krakowskiego, 2) Japołł (Krak.) 2:48, 3) Idzikowski (Ł.) 2:40,4.

100 m stylem klasycznym: 1) Świstoń (Kr.) 1:24,3 (nowy rekord okręgu), 2) Ginter (Ł.) 1:25,4 (rekord okręgu wyrównany), 3) Lipiński (Ł.) 1:40,4.

100 m stylem grzbietowym: 1) Szelest (Kr.) 1:24,3, 2) Kowalski (Kr.) 1:25,4, 3) Hartwig (Ł.) 1:32,5.

50 m stylem dowolnym: 1) Grubental (Kr.) 30 sek., 2) Paszkot (Kr.) 32, 3) Hembiński (Ł.) 33:2.

Sztafeta 3×50 stylem dowolnym: 1) Kraków 2:41,3, 2) Łódź 2:45,9.

Sztafeta 3×50 stylem zmiennym: 1) Kraków 1:47, 2) Kraków II 1:56, 3) Łódź I 2:03.

Poza tym odbył się szereg konkurencyj w obsadzie lokalnej, w których na 100 m stylem grzbietowym Rymszanka ustanowiła nowy rekord okręgu łódzkiego 1:56,4.

Zawody Legji

Dn. 13 b. m. odbyły się na basenie Of. Y. K. staraniem sekcji pływackiej Legii zawody dla młodzików. Cieszyły się one dużą frekwencją — około 50 zawodników, jak również wybitnym zainteresowaniem publiczności.

Wyniki zawodów są następujące:

86 m. st. dow. 1) Wołosiuk (Legia) 1:05, 2) Brzozowski (AZS) 1:08,1.

86 m. st. grzbiet. 1) Czółenko (Legia) 1:16,8, 2) Bojowy (Legia) 1:17,5.

3×42 m. st. zm. 1) Zandman (ŻASS) 1:49,5, 2) Porwel (Legia).

56 m. — pań początkujących Czuperska i Gordonówna 0:56,6.

Z konkurencji starszych i klasy mistrzowskiej.

200 m. st. klas. Nowicki (P.Z.L.) 2:54,3.

100 m. st. dow. pań: 1) Bednarczukówna (Delfin) 1:30,6, 2) Lewandowska (AZS)

Sztafeta 4×100 1) AZS w składzie: Lenert, Thiem, Gumkowski, Makarski 4:39,5, 2) Legia w składzie: Kossowski I, Kossowski II, Konarek, Szrajbman II 4:43,8.

Sztafeta wahadłowa (28 m. st. klas. 56 m. st. grzb. 86 m. st. dow. 56 m. st. grzb. 28 m. st. klas.) 1) Legia 3.17,6, 2) AZS.

Mecz piłki wodnej młodzików Legia — ŻASS wynik 4:2 (3:2); bramki dla Legii strzelił Bojowy, dla ŻASS — Zandman.

W klasie mistrzowskiej rozegrano mecz: Legia w składzie: Heide, Kossowski II, Zubowicz, Szrajbman II z teamem kombinowanym: Lenert, Gumkowski, Dydecki, Konarek. Wynik 1:1; bramki strzelili Zubowicz i Gumkowski.

Wyniki młodzików budzą wyjątkowo dobre nadzieje na przyszłość naszego pływania.

Mistrzostwa pływackie okręgu lwowskiego

W krytej pływalni we Lwowie odbyły się mistrzostwa pływackie okręgu lwowskiego, mające charakter eliminacyj do zimowych mistrzostw Polski, które w dniach 6 i 7 marca odbędą się we Lwowie.

Wyniki są następujące:

100 m stylem dowolnym: 1) Klimko (Pogoń) 1:12, 2) Wieseltier (Hasmonea) 1:13, 3) Toczewski (Czarni) 1:14,5.

200 m stylem klasycznym: 1) Kot III (Pogoń) 3:12.7. 2) Choczewski (Pogoń) 3:03,3.

400 m stylem dowolnym: 1) Kot II 6:15, 2) Kot III 6:40, 3) Papez (Czarni) 6:43.

Sztafeta 3×100 stylem zmiennym: 1) Pogoń I w składzie Kot II, Choczewski, Niecko 4:20, 2) Pogoń II 4:27, 3) Hasmonea.

200 m stylem klasycznym: 1) Missan-Boberowa 3:41,4, nowy rekord okręgu, 2) Zapletalówna (Czarni).

100 m stylem dowolnym: 1) Szczerbówna (Lechia) 1:28, 2) Horówna (Czarni) 1:43.

400 m stylem dowolnym: 1) Missan-Boberowa 8:08.

200 m stylem klasycznym: 1) Kot II (Pogoń) 3:17,7, 2) Chorzewski (Pogoń) 3:32,3.

100 m stylem dowolnym: 1) Kot II 1:28,2, 2) Chorzewski 1:32,5.

100 m na wznak: 1) Kot II 1:26,2, 2) Zemer (Lechia) 1:33,4.

300 m stylem zmiennym: 1) Kot II 4:43, 2) Kot III 5:55,2.

Sztafeta 4×200 stylem dowolnym: 1) Pogoń 11:57,5. 2) Czarni 12:31,5.

300 m stylem zmiennym: 1) Szczerbówna 6:00,6.

100 m stylem klasycznym: 1) Missan (Pogoń) 1:43,5. 2) Zapletalówna (Czarni) 1:57,3.

W klasie II-giej pań:

Sztafeta 4×200 stylem dowolnym: 1) Czarni 14:02. 2) Pogoń 14:51,2.

Sztafeta 3×100 stylem zmiennym: 1) Czarni 4:51,7. 2) Pogoń 5:02,5.

200 m stylem klasycznym: 1) Rogowski (Czarni) 3:44,8. 2) Rajnert (Hasmonea) 3:50.

100 m stylem dowolnym: 1) Ekslerówna (Hasmonea) 2:09,5.

Program zimowych mistrzostw Polski

Szczegółowy program pływackich mistrzostw Polski we Lwowie przedstawia się następująco:

6 marca — 100 m klas. panów, 100 m na wznak panów, 300 m st. zmiennym pań, 100 m dow. panów, 400 m dow. panów, 200 m. klas. pań. skoki z trampoliny pań, skoki z trampoliny panów, 4×100 m. pań. 3×100 m. zmiennym panów, mecz waterpolowy.

7 marca: 200 m dow. panów, 100 m na wznak pań, 300 m st. zmiennym panów, 100 m dow. pań, 100 m klas. pań. 200 m klas. panów, skoki dowolne z trampoliny panów, 3×100 m st. zmiennym pań. 4×200 m st. dow. panów. mecz waterpolowy.

Mistrzostwa Polski — a finanse

W związku ze zbliżającymi się mistrzostwami zimowymi Polski w pływaniu, P. Z. P. zwrócił się do Ministerstwa Komunikacji z prośbą o przyznanie uczestnikom mistrzostw możliwie dużych zniżek kolejowych na przejazd do Lwowa. Związek motywuje swą prośbę faktem, że kluby pływackie, ponosząc wysokie koszty związane z wynajmowaniem pływalni zimowych na treningi, nie są w stanie opłacić przejazdu koleją swych zawodników do Lwowa przy normalnej cenie biletów. Istnieje nadzieja, że Ministerstwo Komunikacji pójdzie na rękę borykającemu się z trudnościami finansowymi Związkowi.

* * *

Dowiadujemy się, że drużynowy mistrz Polski w pływaniu E. K. S. Katowice, przesłał do PZP list z uprzejmą prośbą o subsydium w kwocie zł. 280. — na przejazd 6 zawodników na mistrzostwa EKS motywuje swą prośbę zupełnym brakiem środków pieniężnych, spowodowanym nad- [illegible] w Katowicach. Znamienny ten list ilustruje w wymowny sposób w jakich warunkach pracują nasze kluby pływackie.

* * *

Vicemistrz Polski z 1936 r. w st. grzbietowym i b. re- [illegible] ningi i obiecuje we Lwowie powtórzyć sukces ubiegłego roku.

* * *

Vicemistrzyni Polski na 200 m. st. klas. Święcka po zawarciu małżeństwa z dawnym pływakiem Legii Godlewskim zwróciła Delfinowi otrzymane zwolnienie decydując się nadal pozostać w klubie.

Treningi pań

Matecka świetna pływaczka stołecznej Legii, wycofuje się definitywnie z czynnego życia sportowego.

W ten sposób w milionowym mieście trenują obecnie z lepszych zawodniczek Bednarczukówna, Lewandowska, Toziówna, Stańczykówna i... chyba nikt więcej. Smutne!

Mistrzostwa Warszawy

Mistrzostwa Warszawy, które miały się odbyć 21 b. m., z braku wolnych terminów zostały przesunięte na koniec marca lub początek kwietnia.

Terminarz zawodów o „Nagrodę Młodych"

W rozgrywkach pływackich reprezentacyj okręgowych juniorów o „nagrodę młodych", wprowadzonych po raz pierwszy przez Pol. Zw. Pływacki, biorą udział reprezentacje pięciu okręgów, posiadających kryte pływalnie, a mianowicie Warszawa, Lwów, Śląsk, Kraków i Łódź.

Program rozgrywek przedstawia się następująco: 28 b. m. w Krakowie Kraków — Lwów, w Łodzi Łódź — Warszawa, 14 marca w Katowicach Śląsk — zwycięzca meczu Łódź — Kraków, 21 marca finał ostateczny pomiędzy zwycięzcą meczu z dnia 14 marca a zwycięzcą zawodów Kraków — Lwów.

Gospodarz rozgrywki finałowej zostanie wylosowany po wyłonieniu finalistów.

* * *

Reprezentacja Warszawy do międzyokręgowych walk o „Nagrodę Młodych" została po ostatnich zawodach w Of. Yacht Klubie ustalona, jak następuje:

100 m. st. dow. Bojowy i Wołosik.

400 m. st. dow. Maszynka i Kossowski III.

100 m. nawznak, Czółenko i Bojowy.

200 m. st. klas. Rudzisz i Porwell.

Sztafeta 3×100 m. st. zmiennym: Czółenko, Rudzisz, Bojowy. Piłka wodna: Porwel, Maszynka, Urbański, Bojowy I i II.

Cała reprezentacja, za wyjątkiem Rudzisza (AZS), należy do Legii, gdzie honorowym trenerem jest p. Jabłoński — kapitan sportowy W. O. P. Z. P.

Kursy, pływackie

Kursy doskonalące dla instruktorów pływania organizuje Okręgowy Urząd W. F. w Warszawie w dniach 1—6 marca dla mężczyzn i 8—13 marca dla kobiet.

* * *

Zarząd Związku Wojskowych Klubów Sportowych przy pomocy Państwowego Urzędu W. F. i P. W. zorganizował kursy instruktorskie dla oficerów i podoficerów.

Zasługuje na uznanie wysiłek ZWKS, który mimo poważnych trudności, jakie wynikały z konieczności urządzenia dwóch kursów zamiast przewidywanego jednego, a więc kłopotów kwaterunkowych, potrzeby większej ilości wykładowców, dodatkowych godzin na krytych pływalniach — co wszystko zwiększyło rzecz jasna, bardzo znacznie koszty — zdołał doprowadzić je w przewidzianym terminie do skutku.

Na pływalni Oficerskiego Yacht-Klubu czynny jest kurs dla podoficerów pod kierunkiem pp. Szwankowskiego i Zubowicza, a na pływalni w Domu Akademickim kurs dla oficerów pod kierunkiem p. Wielińskiego, w Polskiej YMCA specjalne skoki. Czas trwania obu kursów wynosić będzie miesiąc. Na zakończenie kursu przewidziane są zawody pływackie.

* * *

Na pływalniach warszawskich odbywają się obecnie z inicjatywy ośrodka w. f. pływackie kursy kondycyjne dla zawodników tych klubów, które nie mają środków na opłacenie pływalni. Treningi odbywają się trzy razy w tygodniu pod kierunkiem instruktorów Wielińskiego, Szwankowskiego i Zubowicza. Korzystają z nich w pierwszym rzędzie kluby Żagiew, Fort Bema, PZL i Delfin. Treningi cieszą się dużą frekwencją.

Podział klasowy klubów

Zarząd Polskiego Zw. Pływackiego przeprowadził na zasadzie uchwały swego walnego zebrania z roku ubiegłego podział klubów pływackich na 5 klas.

Do klasy pierwszej zaliczono: AZS, Delfin, Legia (Warszawa), EKS (Katowice), TPG (Janów) i Hakoach (Bielsko). Do klasy drugiej: Unia, Sokół (Poznań), ŻASS (Warszawa), I PKS (Siemianowice), YMCA, Cracovia i Makabi (Kraków), Pogoń i Czarni (Lwów). Do trzeciej klasy: Grudziądzki WKS, bydgoski. Sokół. Do czwartej klasy: AZS, HCP, PTP, WKS z Poznania, Ostrovię, Żagiew i Fort Bema z Warszawy, Pogoń katowicka, TP Świętochłowice, Beskid Andrychów, Sokół Grudziądz, Lechię, Hasmoneę, Świteż i AZS ze Lwowa. Pozostałe kluby zaliczono do piątej klasy.

Trener z Ameryki

Pertraktacje w sprawie zaangażowania dla naszych pływaków trenera amerykańskiego zostały właściwie zakończone. Polski Zw. Pływacki zdecydował się na ofertę Howarda Steepa, trenera uniwersytetu Princentown. Mr. Steep podpisze z nami kontrakt na razie tylko na pół roku, gdyż nie chce się wiązać na dłużej, przed poznaniem warunków pracy na miejscu. Zw. Pływacki czyni starania, aby Amerykanin rozpoczął trening polskich pływaków już od 1-go [illegible]

Marszruta Węgrów

Zarząd PZP prowadzi obecnie pertraktacje z zarządami okręgów w sprawie ułożenia programu marszruty dla czołowych zawodników węgierskich, którzy w bieżącym sezonie zimowym startować mają na naszych krytych basenach.

Propaganda pływania w Niemczech

Niemieckie czynniki miarodajne przywiązują duże znaczenie do propagandy pływania, przede wszystkim wśród młodzieży. W związku z tym minister wyżywienia i przewódca chłopów Darre oraz minister propagandy Goebbels i przewódca młodzieży von Schirach ogłosili odezwę do lud- [illegible] wsie pokryte zostały siecią pływalni.

Dla propagandy sportu pływackiego utworzony został specjalny ogólnoniemiecki komitet.

Nowe rekordy świata

Senff znakomita pływaczka holenderska ustanowiła nowy rekord świata w pływaniu na 200 m stylem grzbietowym, mając wynik 2:44,6 minut. Dawny rekord należał do Amerykanki Eleonory Holm.

Słynna pływaczka duńska Ragnhild Hveger ustanowiła nowy rekord światowy na 400 metrów stylem dowolnym osiągając czas 5:14,2. Dotychczasowy rekord należał do holenderki Den Ouden i wynosił 5:16,0 sek.

Schaefer zawodowcem

Z Nowego Yorku donoszą, że łyżwiarski mistrz świata i mistrz olimpijski Austriak Karl Schaefer został zawo-[illegible]

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, ½ strony zł. 155, ¼ str. 80, ⅛ strony zł. 40, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR PIERACKIEGO 15 -- TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18 , półrocznie Zł. 9

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej.

Konto w P. K. O. Nr. 22036 właściciel Maria Majcherowa

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktorka MARJA MAJCHEROWA*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka. Warszawa Chłodna 37, Tel. 669-46.